№ 117. Dąbrowa Górnicza, Sobota 16-go Października 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach szpłatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna. 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 15 października.

Powodzenie na wschodzie i zachodzie.

Mińsk obrzucony bombami.

Požarevac zajęty.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

Na froncie rosyjskim.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na widowni wojennej rosyjskiej nie zaszło nic szczególnego.

Na froncie włoskim.

Na froncie tyrolskim trwa silny ogień artyleryi nieprzyjacielskiej. Ataków piechoty próbował nieprzyjaciel tylko na wyżynie Vielgereuth, gdzie kilka kompanii włoskich ruszyło o północy przeciw naszym pozycyom, ale już po krótkim ogniu musiało się cofnąć. Podobnie nie powiodła się jeszcze jedna próba podejścia w godzinach porannych.

Na granicy karynckiej i na Pobrzeżu położenie ogólne niezmienione. Poszczególne odcinki tego frontu znajdują się pod trwałym ogniem artyleryi nieprzyjacielskiej. Oddział włoski, posuwający się pod krawędzią wyżyny tuż przy Peteano, został odrzucony i poniósł dotkliwe straty.

Postępy w Serbii.

Wojska austro-węgierskie, które przez Erinobrdo ruszyły naprzód, **odrzuciły nieprzyjaciela poza potok Bolecica** (wpadający do Dunaju pod Vincza).

Kroczące naprzód wojska niemieckie po obu stronach dolnej Morawy **zajęły w walce Požarevac.**

Pierwsza armia bułgarska zaczęła atak przez wschodnią granicę Serbii i **zajęła przełęcze między Belogradczikiem a Knjażewacem.** Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

Na froncie zachodnim.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na wschód od Vermelles Anglicy zostali wyrzuceni z dalszych naszych pozycyi, trzymają się już tylko w jednym małym kawałku rowu strzeleckiego.

W Szampanii znieśliśmy oddział francuski, który po wielkich dawniejszych atakach utrzymał się w naszej pozycyi, przyczem **300 Francuzów i kilka karabinów maszynowych wpadło w nasze ręce.**

Bomby nad dworcami.

Nasz statek napowietrzny obrzucił bombami ważne militarne dworce kolejowe w Chalons i Vitry.

Pod Dynaburgiem.

Na południe i południowy zachód od Dynaburga Rosyanie ponawiali swoje ataki. Na południe od gościńca: Dynaburg—Nowo-Aleksandrowsk zostali odrzuceni, przyczem **ponieśli niezwykle dotkliwe straty.** Na północny wschód od Wesołowa powiodło się Rosyanom wedrzeć na szerekość batalionu ku naszej pozycyi. Kontratak w toku.

Mińsk pod bombami.

Dworzec kolejowy w Mińsku, gdzie odbywają się wielkie ładowania wojska, został wydatnie obrzucony bombami przez nasze statki napowietrzne. Zauważyliśmy 5 eksplozyi i wielki pożar.

Pozatem na wschodzie nic nowego.

W Serbii.

Operacye bałkańskie przybierają planowany przebieg. Na południe od Belgradu i Semendrii Serbowie zostali dalej odrzuceni, przyczem **450 Serbów i 3 armaty wpadło w nasze ręce.**

Obwarowane miasto Požarevac znalazło się w naszem posiadaniu.

Wieści z Bułgaryi.

SOFIA 15 października. (T. B. K.), Według wiadomości ze Strumicy naszym tamtejszym władzom pogranicznym poddało się 950 dezerterów serbskich, uzbrojonych w karabiny.

Sazonow pod krytyką.

PETERSBURG 15 października. (T. B. K.). „Nowoje Wremia" atakuje gwałtownie Sazonowa z powodu jego polityki bułgarskiej. Sazonow budował za wiele na przekazanej przyjaźni Bułgarów do Rosyi. Stracona dyplomatyczna kampania bałkańska będzie kosztować Rosyę wiele ofiar, Rosya zawdzięcza tę klęskę Sazonowi.

Pod maską.

Warszawski „Tygodnik Polski" № 35 z dnia 2 września 1915 r. pomieszcza następujący artykuł, godny powtórzenia choćby z tego względu, że przytoczone w nim uwagi nie przestały być aktualne:

„Wielkie upragnione dzieło zjednoczenia opinii wszystkich narodowo czynnych żywiołów kraju naszego posuwa się naprzód żółwim, niestety, krokiem. Szybszemu postępowi w tej dziedzinie staje na przeszkodzie w rzędzie, oczywiście, pierwszym nabyta w długiej niewoli moskiewskiej atomizacya społeczeństwa naszego, brak mocnych ośrodków myśli politycznej i wynikająca stąd nieuchwytność i płynność naszego życia publicznego. Drugą ważną przeszkodę stanowią okoliczności zewnętrzne, utrudniające niezmiernie każdą szerszą akcyę w wymienionej dziedzinie. Największą jednak bodaj przeszkodę stanowi zjawisko jeszcze inne, ciążące w dobie obecnej ważkiem brzemieniem nad życiem kraju naszego, wnoszące weń pierwiastki niezdrowego fermentu i jadu i grożące, o ile nie będzie bezwzględnie usunięte poza nawias wszelkich poważnych poczynań zbiorowych, daleko idącem wykoszlawieniem i znieprawieniem poglądów i uczuć ogółu.

Zjawiskiem tem jest uprawiana przez pewną część społeczeństwa naszego maskarada ideowa, uniemożliwiająca szczerą wymianę myśli i ustalenie zasadniczych wytycznych dalszego postępowania wobec wielkich zagadnień, które naród polski, pod grozą zatraty wszelkiego wpływu na dalsze losy swoje, rozwiązać musi.

Maskarada ta z różnych płynie źródeł.

Pierwszem z nich, najniebezpieczniejszem, bo najlepiej osłoniętem od wszelkiego zdemaskowania, jest ciche moskalofilstwo, gorliwie wciąż hodowane przez nieliczną, ale fanatyczną garstkę jego entuzyastów. Bankruci polityczni, którzy za pierwszy swój obowiązek uznać byli powinni w warunkach obecnych całkowite usunięcie się od wszelkich prac i zagadnień, z polityką związanych, nie ustają w zabiegach i staraniach około utrzymania się na widowni życia publicznego. A wiedząc, iż pod sztandarem jawnego moskalofilstwa dzisiaj występować trudno, zasłaniają to moskalofilstwo maską różnych złudnych haseł, tamują działalność organizatorów twórczego działania narodowego, wysuwając coraz to nowe trudności i wątpliwości, wciskając się wszędzie, gdzie przez szerzenie wieści kłamliwych i przesadnych, przez wyolbrzymianie nasuwających się istotnych trudności, w wzbudzenie zamętu lub nawet popłochu ideowego liczyć mogą. Wiedząc, iż w warunkach obecnych nikt nie zechce demaskować jawnie ich istotnych tendencyi, korzystają z tej bezkarności w całej pełni dla sparaliżowania wszelkich realnych zabiegów około należytego postawienia spraw naszych.

Drugiem źródłem odbywającej się maskarady jest panujący wśród licznych kół społeczeństwa naszego, nałóg bierności. Tych ludzi przeraża wszelka myśl o jakichkolwiek bardziej wyrazistych wystąpieniach, czy to ideowych, czy praktycznych. Wszelkie kontury zacierać, wszystko topić w mgławicy frazesu do

niczego ściśle nie obowiązującego, wobec każdego planu realnych działań wysuwać szereg nieprzezwyciężonych jakoby przeszkód — oto w jakiej szacie występuje dzisiaj ten typ współobywateli naszych.

Nie stanowiłyby żywioły obu powyżej scharakteryzowanych pokrojów większego niebezpieczeństwa, gdyby nie zręczność taktyki, jaką obrały, taktyki, która niedoświadczony, głębszego wejrzenia za kulisy pozbawiony ogół nasz przez pewien czas na manowce poprowadzić może. Oto zarówno moskalofile, wzdychający do powrotu pod panowanie rosyjskie, jak i wszelacy apostołowie bierności, uważają za stosowne ubierać się w togę jakiegoś „nadpatryotyzmu“, z którego w rzeczywistości wynika akcya paraliżowania wszelkich poczynań narodu na szerszej arenie zagadnień przyszłych jego losów.

„Nadpatryotyzm“ ten polega na wygrażaniu pięścią, a raczej palcem w bucie, na „wszystkie fronty“, na stanowisku „nieprzejednanem“ wobec całego świata, na wysuwaniu postulatów tak dalece oderwanych od rzeczywistego tła położenia narodowego, iż wszelkie zabiegi około ich realizacyi byłyby rzeczywiście skazane na śmieszność i t. d., i t. d. „Wszystko, albo nic“, mówią ludzie, którzy wczoraj jeszcze za szczyt wszelkiej akcyi politycznej uważali zabiegi o wprowadzenie samorządu miejskiego, którzy piętnowali mianem szkodnictwa marzycielskiego jakikolwiek chociażby o odrobinę dalej sięgający program działania, którzy żyli tylko pod hasłem najmizerniejszych kompromisów, okupywanych przez nieustanne poniżanie godności narodowej.

I ci sami oto ludzie rozprawiają dzisiaj nieustannie o Polsce samodzielnej, ale czynią to w sposób taki i tak sprawę stawiają, iż o jakiemkolwiek zapoczątkowaniu realizacyi tego hasła mowy być nie może. Chętnie też „godzą się“ oni na „armię polską“, ale tylko na taką, którą chyba na księżycu dzisiaj organizować można. Dla innej armii polskiej nie pozwala im godność narodowa żadnej złożyć ofiary. (Dla drużyn Gorczyńskiego dawali i ludzi i pieniądze). Tak samo oświetlają oni różne bieżące zjawiska kraju naszego. Nad męczeństwem setek i tysięcy zesłańców sybirskich, nad ruiną dziesiątków tysięcy wysiedlonych Polaków, nad spustoszeniem całych wielkich połaci kraju naszego, serce ich nie roztkliwiało się jakoś szczególnie. Wszelkie jaskrawsze objawy niszczycielstwa moskiewskiego nieraz usprawiedliwiali przez okoliczności czasu wojennego lub uważali za sprzeczne z dyrektywami rządu centralnego, a często nawet za nieunikniony represyę wobec żywiołów politycznie szkodliwych. Ale dzisiaj wyolbrzymiają do rozmiarów katastrof politycznych objawy istotnie przejściowe, takie, które, choć utrudniają normalny tok życia naszego, noszą na sobie widoczne cechy chwilowego układu stosunków. Z krańcowych optymistów, gdy chodziło o Rosyę, stali się ci ludzie krańcowymi pesymistami, gdy chodzi o jakąkolwiek inną dziedzinę faktów i konjunktur dla naszego narodu. Szerzą oni panikę wśród ciemnego ogółu, a na arenie konkretnych poczynań społeczeństwa naszego usiłują przelicytować w maksymaliźmie najjaskrawszych idealistów.

Oto maska, w jaką się dzisiaj ubrali ci, którzy za wszelką cenę pragną powstrzymać naród nasz od jakiegokolwiek samoistnego działania, od jakiegolwiek jaskrawszego uwydatnienia istotnych dążeń narodowych, a przedewszystkiem od wypowiedzenia się przeciwko panowaniu Rosyi.

Czas zabrać się energicznie do zwalczania tego typu obstrukcyi politycznej. Moskalofilstwo i moskalofilów trzeba bezwzględnie usunąć z widowni realnej polityki polskiej, oni bowiem głównie hodują dzisiaj bierność, jako najwyższy program narodu. Wtedy i żywioły uczciwe, ale apolityczne, które bierność swą własną chcą narzucić ogółowi, rychło znikną.

A przedewszystkiem nie można się brać na lep owego „nadpatryotyzmu“, który jest przeważnie niczem innem, jeno obłudną maską bankructwa politycznego“.

Broszura ks. Olgierda Czartoryskiego.

Prinz Olgierd Czartoryski: Müssen Deutsche und Polen sich immer befehden? (Zeszyt 60. wydawnictwo „Der Deutsche Krieg“ Polit. Flugschriften herausgegeben v. Ernst Jackh, Stuttgart Berlin).

I.

Broszura, rozwijająca nowy program ugodowo-konserwatywny jako, wytyczną przyszłej polityki polskiej pod zaborem pruskim. Autor stawia sobie pytanie, jakie stanowisko wobec rządu pruskiego zająć mają Polacy pod panowaniem niemieckiem — z uwagi na zbliżające się ostateczne zwycięstwo mocarstw centralnych: czy pozostać w biernej bezczynności czy też poszukać porozumienia z rządem i iść z nim ręka w rękę?

By rozwiązać to pytanie, autor daje krótki rzut oka na politykę polską rządu pruskiego w ostatnich dziesiątkach lat. Właściwą walkę niemiecko-polską inauguruje po r. 1871 bezwzględna, eksterminacyjna polityka Bismarka (wprowadzenie nauki religii w szkołach wyższych w języku niemieckim, uwięzienie arcybiskupa gnieźnieńskiego ks. Ledóchowskiego, wydalenie z granic państwa niemieckiego zamieszkałych tam Polaków, obcych poddanych, ustawa kolonizacyjna, zniesienie nauki języka polskiego w szkołach). Po ustąpieniu Bismarka krótka przerwa w polityce antipolskiej rządu, a nawet drobne koncesye na rzecz Polaków. Wkrótce jednak kurs zmienia się znowu, a to pod wpływem założonego w r. 1894 „Ostmarkenvereinu“, zwanego (od inicyałów swych założycieli Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna) „H. K. T.“. Stowarzyszenie to, złożone z szowinistycznych żywiołów niemieckich, idące pod hasłem wytępienia i złamania wszystkiego co polskie i widzące w Polakach niebezpieczeństwo, zagrażające całości państwa pruskiego — zyskuje w krótkim czasie ogromne wpływy.

Nowa era antipolska pod egidą H. K. T. przynosi liczne ustawy wyjątkowe przeciw Polakom — sprzeczne nawet z konstytucyą państwa — i dochodzi do punktu kulminacyjnego w uchwalonej r. 1908 za kanclerza Bülowa ustawie o wywłaszczeniu (Enteignungsgesetz), którą koła hakatystyczne otwarcie uzasadniają prawem silniejszego. Pod parciem hakatystów przychodzi też wkrótce do wykonania tej ustawy, mającej pozbawić ludność polską ziemi i osadzić na niej Niemców. Bezwzględny ten system doznaje znów krótkiej przerwy, z chwilą zamianowania w r. 1912 D-ra Schwarzkopfa naczelnikiem regencyi w Poznaniu. Sumienny ten i bezstronny urzędnik, nie ulegając agitacyi hakatystycznej, prowadzi politykę pojednawczą i stara się doprowadzić do porozumienia między ludnością polską a rządem, przez co staje się celem najzacieklejszych ataków ze strony prasy hakatystycznej, która stara się wszelkimi sposobami podkopać jego stanowisko. Rychła śmierć Schwarzkopfa kładzie wkrótce kres tej przejściowej fazie i wracają znów metody hakatystyczne. Hołdująca tym metodom i recepcie Bismarka polityka rządu trwa aż do wybuchu wojny.

Bezwzględna ta polityka, stwierdza autor, nie dała jednak żadnych pozytywnych wyników, które rząd spodziewał się osiągnąć. Nie potrafiono bowiem wytępić ani narodowości, ani języka, ani religii, nie umiano też złamać siły gospodarczej narodu. Polityka kolonizacyjna (przed ust. o wywłaszczeniu) chybiła celu, nauczyła Polaków systematycznej pracy i wytrwałości, a nadto spowodowała powołanie zorganizowanej polskiej samoobrony gospodarczej, która z pomocą banków i kooperatyw umożliwiła zarówno większym właścicielom jak i włościanom utrzymanie się przy ziemi. Nauczywszy się pracować i organizować, ludność polska zwiększyła ogólny dobrobyt społeczny i stworzyła silny i odporny stan średni, co wszystko przyczyniło się do fiasca polityki rządowej. Wprowadzenie ustawy o wywłaszczeniu, jako środka ostatecznego i wręcz już bezprawnego, było właśnie pośredniem przyznaniem się do poniesionej klęski i bankructwa polityki kolonizacyjnej.

(d. n).

Siedemdziesiąt godzin pod ogniem.

Niemiec ranny podczas ostatniej franko-angielskiej ofenzywy we Francyi opisuje swe wrażenia z tych dni nadludzkich zmagań się na olbrzymim froncie w następujący sposób:

Po kilkugodzinnej podróży koleją i piechotą znaleźliśmy się na stanowisku. Była to całkiem zniszczona wioska w Szampanii. Stanowisko słabo zbudowane, kryjówki nieopracowane. Na sto kroków przed nami rów nieprzyjacielski. Prawie cała kompania czuwa. Noc i następny dzień przeszły spokojnie. Nadszedł dzień 22 września, cudowny poranek. Na lewo od nas na małem wzniesieniu gruzy młyna z Souain. Godzina punktualnie 7 rano. O tym czasie nieprzyjacielska artylerya rozpoczęła ogień. Pada strzał po strzale, przerwy są coraz krótsze. Wreszcie słychać tylko furkot, bębnienie — tak gęsto lecą pociski. Tu działo szczeka jak wściekły pies, huk innego działa rozbrzmiewa w powietrzu, niby straszliwy trzask bicza. Nad naszemi głowami szumią pociski ciężkiego kalibru. Z metalicznym dźwiękiem, który daleko słychać, pękają szrapnele. Torpedy powietrzne, których drogę śledzimy własnemi oczyma, wświdrowują się za naszem stanowiskiem w lasek, wyrywają drzewa i wyrzucają ku promiennemu niebu na wysokość 20—30 metrów olbrzymie chmury piasku, kamieni, konarów i gałęzi. Piekielnego huku wprost nie można opisać. Powietrze robi się gęstsze.

Dym, siarka, piasek zaciemniają słońce i utrudniają oddech. Strzelanina staje się coraz bardziej waryacka. Głowa pęka od wycia, szumu, grzmotu, świstu i najrozmaitszych pocisków. Słychać tu i tam oschłe, przykre tak — tak — tak karabinów maszynowych. Wielkie i małe odłamki wirują w powietrzu. Pięć, siedm, dziesięć do piętnastu latawców nieprzyjacielskich wisi w niedużej wysokości nad naszemi głowami i kieruje ogniem artyleryjskim. Tu i ówdzie przywołują sanitaryuszy do obwiązywania rannych. Żołnierze, nie zważając na niebezpieczeństwo, biegną po rowach, aby odkopać kolegów, zasypanych w zrujnowanych rowach. Niekiedy wyciąga się już zabitych. Ciągle nadchodzą wieści żałobne. „Nasz kapral zabity“ — „Kolega A. ciężko ranny, kolega B. zasypany — zabity...“ I tak dalej. A przytem bez przerwy ta szalejąca kanonada.

Robi się noc. Ogień zmiejsza się nieco. Od każdej grupy odłącza się dwóch ludzi, aby rowem łącznikowym udać się do kuchni polowej, oddalonej o godzinę drogi. Nie wszyscy z nich wracają. Niejeden oddział nie otrzymuje ani jedzenia ani kawy. Następny dzień przynosi taką samą kanonadę, jak dnia poprzedniego; co więcej, ogień zda się,

WARSZAWIACY*) w I-ej Brygadzie L. P.

Kowel 15/IX 1915 r.

Od kilku dni odbywała brygada Piłsudskiego nader męczące marsze, któremi możliwie najspieszniej przerzucano ją na inny odcinek rozległego frontu, gdy w nużącą jednostajność tego życia padła jakby iskierka, zdolna każdego z nas poruszyć, przebudzić, każdą wyobraźnię podniecić. Pod wieczór 30 sierpnia, pośród pułków naszych, biwakujących w lesie, zjawiły się pojedyncze, niewidywane dotąd, zielone, raczej ciemno-oliwkowe mundury, i wieść się rozeszła po szeregach, że oto mamy przed sobą pierwszych legionistów z oswobodzonej Warszawy i że o 4 klm. za nami stoi ich cały batalion. Nie bez napięcia czekaliśmy na zapowiedziany ich przymarsz. Zmierzchło się jednak zupełnie, noc zapadła, i ludzie bardziej śpiący, lub mniej cierpliwi, do których należał i autor niniejszej korespondencyi, już się do snu poukładali, aż tu, już może koło 11, do zacisznej ziemianki dolatują echa komendy i, raz, wraz, szereg gromkich „hura!“ to ci z nas, którzy wytrwali na stanowisku do końca, witali batalion warszawski, pod dowództwem porucznika Barskiego, przychodzący połączyć się z brygadą. Zaraz nazajutrz rano nastąpił pierwszy akt organizacyjny: do każdej kompanii warszawskiej poprzydzielano pewną ilość Piłsudczyków, jako podoficerów.

Batalion warszawski był nie duży, tak, jak wogóle bataliony i wszelkie jednostki bojowe dzisiaj: liczył coś 350-u, czy 360-u ludzi, podzielonych na 4 kompanie; każda kompania miała swój wóz, swoją kuchnię i nieco własnych zapasów. W chwili wcielenia do brygady nastąpiła zmiana o tyle, iż z 4-ch kompanii zrobiono 3 większe (nieco ludzi odeszło także do innych broni, i już w kilka dni słyszeliśmy o ranieniu dwuch ułanów warszawskich) i każdą przydzielono do jednego z istniejących już poprzednio pułków, jako 5-tą kompanię jednego z batalionów. W drugim pułku, o którym piszę, jako naoczny świadek, otrzymał kompanię warszawską batalion Sława; także wewnątrz kompanii przeprowadzono pewne zmiany, a mianowicie zamiast 4-ch plutonów po 2 sekcye, nastąpił podział wojskowy. Trzy plutony w kompanii. Trzy sekcye w plutonie. Wydzielono sanitaryuszy, ustanowiono raz na zawsze kucharzy. Stan liczebny kompanii wynosił stu kilku ludzi. Wszystko to wraz z ćwiczeniami w mustrze formalnej, zostało przeprowadzone na postojach (brygada bowiem maszerowała dalej), zwłaszcza w Olekówku pod Włodawą, gdzie mieliśmy dzień odpoczynku.

A jednocześnie zaczynały się już jakby pierwsze owacye bojowe. Droga do Kowla nie była zupełnie pewna, kręcili się kozacy. W pułku naszym, który ostatnich 25 godzin przed Kowlem szedł osobno,—ponoć, jako ochrona skrzydłowa, wydano amunicyę, i w nocy z 6-go na 7-go kompania Warszawska wystawiła pierwsze swe warty koło kwater. Nazajutrz przybyliśmy do Kowla; 9-go zaś otrzymaliśmy pierszą swą misyę, Ponieważ posuwaliśmy się od Austryi o wiele dalej na wschód, pozostało nietylko w okolicach Kowla, ale nawet Maciejowa i Lubomli sporo jeszcze kozaków, wypadało uchronić przed niemi przedewszystkiem linię kolejową, a także pilnować bezpieczeństwa naszych taborów. Z tego względu szereg oddziałów i to samych świeższych formacyi — otrzymał zadanie strzeżenia toru kolejowego. Nam wypadł odcinek ośmiowiorstowy, ze wsiami Nowe Koszary, Stare Koszary, Perewiś i Tupały.

Dotychczas kompania warszawska z dolegliwości życia liniowego doznała przedewszystkiem razem z całą brygadą nieco głodu, pozatem zaś, i głównie, dał się jej dotkliwie we znaki brak płaszczów; dopiero teraz jednak przyszło nowoprzybyłym zakosztować w całej pełni niektórych trudów i niewygód. Plutoniki były małe, a odcinek duży, i czujność nakazana jak największa: patrole, warty, posterunki, — wzdłuż toru przy mostach, po opuszczonych przez ludność wsiach,—służby było w bród, i mało kiedy to, czego się niedospało w nocy, dało się odespać za dnia. I tu trudno zaprzeczyć, że nasi młodzi żołnierze spełnili swój obowiązek tak, jak tego tylko wymagać było można: wszystko poszło sprawnie i bez zarzutu,—a że każdy poszczególny żołnierz marzył o tem, aby się z kozakami zetknąć i porządnie ich „skropić“, to się samo przez się rozumie. Szarże ciągle i w kółko musiały żołnierzom przypominać, że zadaniem patroli nie jest walka i strzelanina i że nie wszystko zaczyna się i kończy na „kropieniu“. Bardzo karni skądinąd i skorzy do posłuchu i szanujący starszych kolegów, żołnierze na tym jednym punkcie mieli skłonności buntownicze i nieraz między sobą szemrali. Cała ta zresztą wyprawa trwała wszystkiego dni cztery. 12-go późnym wieczorem kompania wróciła do Kowla, a nazajutrz pomaszerowała na wschód, ze szlachetniejszym już, jeśli tak można powiedzieć, zadaniem: jako osłona artyleryi.

Jednego z pierwszych dni po przybyciu Warszawiaków spotkałem na postoju obiadowym porucznika A., który gdy rozmowa zeszła na Warszawiaków, zwrócił moją uwagę, iż nasi chłopcy, którzy ze wszystkiego nielitościwie kpią i przed których językiem nikt nie jest bezpieczny, Warszawiaków ani nie tknęli. Trafna uwaga, w obydwu swoich częściach: w stosunku do batalionu warszawskiego nasi kpiarze przestali być kpiarzami. Czuli oni, że to przybyła brygadzie nowa jakaś siła, że na nas wszystkich wionął jakiś nowy duch, ożywczy i podniecający. Ci „nowi“, którzy w znacznej swej większości kształcili się wojskowo w strzeleckich organizacyach pod zaborem rosyjskim, wnieśli ze sobą całą dzielność ludzi wyszkolonych w warunkach najtrudniejszych, całą świeżość ideową niezmożonego jeszcze długą kampanią ochotnika,—a oprócz całej własnej zasługi jeszcze ten, od wszelkiej zasługi niezależny, swoisty urok, że przecież to „batalion z Warszawy“. I dlatego, wszystkiego najlepszego i najchlubniejszego życząc nowym kolegom, ze szczególną jakąś otuchą wyglądają starzy Piłsudczycy chwili, gdy przyjdzie im się zetrzeć z nieprzyjacielem, ramię przy ramieniu z towarzyszami w zielonych mundurach, oczekiwanymi i upragnionymi tak długo.

Sc.

*) 1-szy batalion warszawski otrzymał nazwę „batalionu wisielców“, ponieważ wszystkim strzelcom przez rok groził stryczek rosyjski.

wzrasta co do siły. Jeszcze noc, znowu dzień i ciągle to potworne ostrzeliwanie. Teraz i z flanki są okopy ostrzeliwane. W wielu punktach rowy już nie istnieją. Są zasypane.

24 września, o 12-ej w nocy, następuje zmiana. Każdy z nas musi oddzielnie wyszukiwać sobie drogę po przez ogień do lasu daleko położonego, gdzie ma być zbiórka. Gdzie niema rowu, idzie się górą, od jednej do drugiej wyrwy, jakie wyrywają w ziemi granaty. Niejeden w drodze został, między innymi i nasz porucznik. Zaledwie doszliśmy następnego dnia do punktu, gdzie mieliśmy odpocząć, gdy znowu musimy ruszyć do walki. Po tej 70-godzin trwającej kanonadzie nieprzyjaciel poszedł do ataku.

Epizod z ostatniej ofenzywy francusko-angielskiej.

Żołnierze, którzy przetrwali atak w okolicach Ypern, 24 września, w rozmaity sposób opisują stan ducha, jaki zachowali podczas piekielnego ognia z dział angielskich. Większość siedziała, tyłem odwrócona do nieprzyjaciela, na szańcach. Jedni zatykali sobie uszy. Inni bez ruchu patrzyli przed siebie. Inni wreszcie palili spokojnie fajki, gdy straszliwe pociski niby wściekłe, żywe twory padały naokoło, wyły, ryczały, pękały. Wszyscy jednak myśleli i czuli: dzieje się coś niezwykłego, coś niesłychanego nadchodzi. Ale pośród tego piekła byli jednak ludzie, którzy spokojnie chodzili. Ba, niektórzy nawet wychodzili na wierzch obwarowań, liczyli strzały i zeszli dopiero na wyraźny rozkaz. Rozmaicie oddziaływa na ludzi niebezpieczeństwo. Jedni ulepszają swe schronienia, inni bawią się karabinem, ci modlą się, owi klną.

O godz. 8-ej przed południem po gwałtownym ataku Irlandczyków i Szkotów, nadchodzących w olbrzymich ilościach i wlokących ze sobą wory piasku, tarcze stalowe, karabiny maszynowe — położenie stało się na północ od szosy (którą przecina linia niemiecka) krytyczne. Wobec przewagi, musiała się cała linia w tem miejscu cofnąć. Tylko w jednym punkcie trzymał się pułk saski. Wchodził on w morze nadpływających nieprzyjaciół niby palec. Na lewo i na prawo obwarował się on worami z piasku. Od tyłu było już wszelkie połączenie telefoniczne przerwane. Komendant, zostawiony sobie, musiał sam powziąć trudną decyzyę. Jeśli cofnie się, ułatwi nieprzyjacielowi dalszy napór. Jeśli będzie się opierał, narazić się może na niebezpieczeństwo odcięcia. Bez jakichkolwiek rozkazów z tyłu, postanowił jednak wytrwać na stanowisku. Ściągając na siebie wielkie gromady nieprzyjaciół, ułatwił towarzyszom z lewej i z prawej strony zebranie siły do kontrataku. Ten też pułk przeważył bitwę pod Ypern na stronę Niemców.

W takich chwilach wielkiego niebezpieczeństwa rozwijają jednostki swą indywidualność. Widać to nie tylko wśród komendantów ale także wśród żołnierzy prostych. Podczas tej trudnej walki został jeden z telefonistów niemal zasypany ziemią. Mimo to telefonuje w dalszym ciągu. Anglicy idą do szturmu obok niego. On telefonuje dalej. Jest już odcięty od swoich. Znajduje się w środku szeregów nieprzyjaciół, którzy nie zwracali uwagi na zasypaną niemal całkowicie ziemiankę. W pewnej chwili telefonuje. „Muszę cicho mówić, inaczej usłyszą mnie Anglicy".

Gdy Sasi trzymali się na swem trudnem stanowisku, z tyłu przygotowano już wszystko do kontrataku. Setki, tysiące ręcznych granatów gotowych. Na dany znak, pójdą z tą specyalną bronią walki pozycyjnej naprzód. Artylerya niemiecka gra bez przerwy, łańcuchem ognia zamykając drogę rezerwom nieprzyjacielskim. Nareszcie. Pędzą w rowy własne, które przed paru godzinami opuścili. Atak wręcz jest prawdziwem wyzwoleniem po nieznośnych godzinach wyczekiwania, gdy żołnierz musi leżeć pod ogniem granatów. Niepowstrzymanie pędzą w pierwszy, w drugi rów angielski. Po godzinie boju skrzydło północne zamieniło ofenzywę Anglików w ich klęskę.

Ciężka była walka dla obu stron, tam, gdzie stali Sasi. Usadowiły się tu nieprzerwanie nich nieprzejrzane masy Anglików. Ale sprytne ustawienie rezerw umożliwiło rozbicie potrójnej linii nieprzyjaciół, okalających pułk saski. Miejsce to straszliwe było dla Anglików. Gromady ich kładł ogień flankowy. Tuziny wzięto do niewoli. „Hand up." (ręce do góry) — jedyne słowo angielskie, jakie Sasi rozumieją — krzyczeli do nieprzyjaciół. Lecz większość Anglików wolała walczyć do ostatniego tchnienia.

Podczas tego ataku, który Niemców doprowadził właśnie do tych punktów, jakie przedtem stracili, odebrali wszystkie stracone karabiny maszynowe, aparaty telefoniczne i inne przybory wojenne, a do tego więcej, niż stu Anglików i 8 karabinów maszynowych. Mierząc tę cyfrę wysokością cyfr rosyjskich, powiemy, że to drobiazg, ale jako rezultat walki przeciwko przeważającej ofenzywie 9 angielskich brygad i to w najtrudniejszych warunkach boju, to powodzenie wcale znaczne.

Echa Zagłębia.

Z krainy walki i śmierci.

Każdy naród żywotny, jęczący w niewoli, gdy mu się nadarzy sposobność, staje do walki za swoje prawa. Gdyby tego nie robił, dałby dowód martwoty i niezdolności do życia samodzielnego. Naród polski, mający za sobą przepiękną historyę narodu rycerskiego, niosącego wysoko sztandar oświaty i braterstwa narodów, wskutek zbiegu nieszczęśliwych wypadków utracił wolność, ale nie zapomniał dobijać się przy każdej sposobności o jej odzyskanie.

W obecnej chwili niezwykłych wydarzeń cały naród jednogłośnie przez swoich mężów stanu, reprezentujących wszystkie klasy, w pismach publicznych dopomina się wolności, a na poparcie swych żądań postawił Legiony — nieliczne wprawdzie, ale złożone z młodzieży wszystkich stanów, po bohatersku walczące w nadziei wywalczenia wolności drogiej Ojczyźnie. — Historya oceni ich poświęcenie i znaczenie.

Dziś jednak warto zanotować niektóre fakty, świadczące o nastroju duchowym naszych żołnierzyków.

Piękny wiersz legionisty z Jabłonkowa: „Wszechmocny Boże, Ojców naszych Panie", albo modlitwa w noc wigilijną spędzoną w Karpatach:

„A cisza dziwna... Jakaś w niej potęga... W duszy narodu ródź się Boże, Ojcze i Dawco wolności, jako w sercach Twych żołnierzy, co poszli pierwsi wieść tę głosić w świecie, że Ty się rodzisz, Polsko"...

Albo jeszcze inny. „Daj mi miecz w rękę Michała Anioła... Bym zwalczał wrogów Twojego Kościoła — Bronił praw mojej kochanej Ojczyzny... Chociaż mnie krwawe przyokryją blizny"...

A listy pisane przez szeregowców o książeczkę do nabożeństwa, w której konieczne ma być Różaniec do N. M. Panny, czyż to nie dowody, że wśród polskiej młodzieży, przelewającej krew na polu walki, żyje duch dawnych naszych rycerzy z pod Chocimia, Częstochowy, Maciejowic? Czyż to nie wlewa w serca nasze błogiej nadziei zmiłowania Boskiego nad nieszczęśliwym narodem.

Wszyscy wiemy o krwawej walce pod Krzywopłotami, w okolicy Wolbromia, ale nie wszyscy wiedzą, z jaką wiarą i odwagą walczyła nasza ukochana młodzież i z jakim spokojem niosła swe życie w ofierze. Mieszkańcy okoliczni, którzy grzebali poległych (około 40) ze łzami w oczach opowiadają, że na twarzy nieboszczyków widzieli taki spokój, jakby na śpiących po dokonanym wielkim czynie i zmówionym pobożnie pacierzu. Jednego znaleźli w postawie klęczącej, ze złożonemi na piersiach, jakby do modlitwy rękami, z oczami wzniesionemi w niebo — a przed nim leżała otwarta książka do nabożeństwa, na ziemi, obficie krwią zlanej. Widocznie padł przeszyty kulą nieprzyjacielską, ale jeszcze się podniósł, a widząc koło siebie poległych braci i nie mając siły zejść z pobojowiska, ukląkł i modlił się, póki książka z rąk nie wypadła, a dusza nie uleciała w górne krainy na sąd sprawiedliwego Sędziego.

Opowiadanie o tym rycerzu, pośmierci na pobojowisku klęczącym i jakby modlącym się z książki, przejdzie w następne pokolenia i niejedna piękna legenda stąd się wytworzy.

Wszystkich pochowano w jednym grobie, oznaczonym małym krzyżem. Warto nad tym grobem usypać wysoką mogiłę, postawić kamienny krzyż z napisem dnia i roku śmierci poległych.

Ksawery Naoczny.

LEGIONISTOM CZEŚĆ!

Za wolność ojczyzny, za szczęście jej synów
Idziecie na krwawy ten bój!
Ni sławy nie chcecie ni wieńców z wawrzynów, —
Za wolność ojczyzny, za szczęście jej synów
Swe życie dajecie i znój!

Bez jednej łzy w oku — bez jęku rozpaczy
Rzucacie rodzinny swój dom
Choć może was czeka śmierć lub los tułaczy —
Bez jednej łzy w oku, bez jęku rozpaczy
Wy w burzę idziecie i grom!

Wy szczęście swe przyszłe i życie dajecie,
By wolność ojczyźnie swej nieść.
Niech tylko ojczyzny niewola nie gniecie,
Wy szczęście swe całe i życie dajecie —
Więc za to wam sława i cześć!

Za wasze oddanie, za święte dążenia
My cześć wam składamy i hołd!
Za krew tę ofiarną, za żar poświęcenia,
Na wieki wam sława i hołd!

O Boże Wszechmocny! Ty widzisz ofiarę —
Złożoną u niebios twych wrót!
Ach zlituj się, Wielki! Skróć kar twoich miarę!
Za życie młodzieży — za świętą ofiarę —
Zwycięstwa racz zesłać nam cud!

Zagłobianka.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Z żałobnej karty Legionów. Na polu walki padł podoficer Legionów ś. p. Tadeusz Kurpiel, syn znanego we Lwowie dyrektora gimn. VII. Przebył karpackie, pełne zmagań się z wrogiem i przyrodą walki, później na kresach Bukowiny i w Bessarabii długie miesiące w okopach. Był sanitaryuszem, ale temperament wyrywał go z punktów sanitarnych i niósł z karabinem w ręku na pola bitew, gdzie śmierć znalazł. Cześć mu!

Zaliczki na zasiłki rządowe dla rodzin Legionistów. Z Departamentu wojskowego Legionów polskich donoszą: Minist. Obrony krajowej w Wiedniu reskryptem w 25 u. m. przyznało, że Departament Wojskowy N. K. N. upoważniony jest likwidować do zwrotu kwoty, jakie rodzicom Legionistów zaliczkami na zasiłki rządowe wypłacił, i jakie nadal wypłacać będzie zarówno wprost przez kasę D. W., jak niemniej za pośrednictwem komisarzy swoich na prowincyi.

W miarę posiadanej gotówki począwszy od 16 b. m. wydawać będzie kasa Dep. Wojsk. N. K. N. w Piotrkowie zaliczki na zasiłki rządowe zgłaszającym się rodzinom Legionistów, odpowiednio legitymowanym, w godzinach popołudniowych od 4 — 6.

Przeniesienie biura wizowania paszportów do Królestwa. Biuro, wizujące paszporty podróżnych, udających się do obszaru okupowanego w Królestwie Polskiem, przeniesione zostało od 1-go października b. r. z Granicy do Szczakowy.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie komunikuje: Linie kolejowe położone w Królestwie, a pozostające pod zarządem niemieckim, otwarte zostały dla ogólnego ruchu towarowego bez uprzedniego zasięgnięcia zezwolenia do przewozu ze strony cesarsko-niemieckiej komendantury w Łodzi.

Wyjątek stanowią tylko jeszcze przestrzenie Skierniewice — Warszawa i Łowicz — Warszawa.

Na razie w kierunku do Warszawy nadać można towary tylko aż do stacyi Skierniewice i Łowicz włącznie.

Masaryk w Londynie. Jak z Londynu donoszą, Kings Colleges uniwersytetu londyńskiego postanowiło założyć szkołę dla studyów słowiańskich i ustanowiło jej nauczycielem byłego profesora praskiego Masaryka.

Seismograf na wojnie. Podczas gwałtownych ataków włoskich nad Soczą zauważono, że przyrządy do mierzenia wstrząśnień ziemi, seismografy, na stacyi meteorologicznej w Lublanie zaczęły działać. Lublana znajduje się w odległości 80 km. za frontem, Seismografy z odległości 80 km. mogą zaznaczać zatem wstrząśnienia ziemi skutkiem eksplozyi granatów i pocisków z dział. Seismografy, które za pomocą subtelnego sztyfcika automatycznie zaznaczają na płycie silniejsze lub słabsze wstrząśnienie ziemi, wykazywały dokładne odchylenia, zależnie od tego, czy wstrząśnienie ziemi było silniejsze czy słabsze, a więc czy pocisk pochodził z działa cięższego czy lżejszego.

Odkrycie to będzie miało duże znaczenie podczas wojny. Prof. obserwatoryum z Lublany, Beler, ustawił seismograf 15 kilometrów za frontem, a diagramm (przyrząd notujący wstrząśnienia) wskazywał nie tylko ilość strzałów ale także natężenie siły wybuchu, zależnie od kalibru działobitni, wyrzucającej pocisk. Ponieważ przytem seismograf pokazuje odległość, w jakiej wybuch nastąpił, tedy można z diagrammu obliczyć ilość, siłę i stanowisko bateryi nieprzyjacielskich.

W ten sposób będzie mógł oblegający dowiedzieć się, ile dział znajduje się w obleganej twierdzy. Niemniejszą rolę będzie odgrywał także seismograf w wojnie morskiej, gdyż połączony z odpowiednim przyrządem, umieszczonym pod powierzchnią wody, zapisze jak najdokładniej wszelkie wstrząśnienie mas wodnych nie tylko wskutek wybuchającej torpedy, lecz zarazem skutkiem wstrząśnienia, spowodowanego przez śruby zbliżającego się okrętu.

Odpowiednie próby wykażą z czasem, jak dalece ten czuły, subtelny przyrząd będzie mógł służyć celom wojennym.

Gorzka ironia. Serbski organ socyalistyczny "Buducznost" pisze o lądowaniu wojsk angielsko-franc. w Salonikach: Przeżyliśmy niezwykłą chwilę, będąc świadkami majestatycznej manifestacyi słowiańskiego braterstwa. Jako goście przybywają nasi drodzy pobratymcy, bracia Słowianie z Algieru, Kongo, Indyi i Transwalu, nasi kuzyni Marokańczycy, Murzyni z Senegalu i Zulusowie. Mają oni wypełnić szeregi wojsk serbskich i pod sztandarem naszej wspólnej matki słowiańskiej Rosyi pójść na świętą wojnę przeciwko Germanom w Bułgaryi i w Turcyi. Jeśli prowadzeni przez azyatyckich i afrykańskich bohaterów pokonamy wroga, będzie to oznaczało tryumf chrześcijaństwa nad Islamem, tryumf subtelnej duszy słowiańskiej nad gruboskórnymi, barbarzyńskimi Germanami. W imię tego tryumfu pozdrawiamy naszych drogich braci Marokańczyków, Murzynów z Senegalu Zulusów, Papuasów, Indyan, tych niezmordowanych rycerzy sławizmu i chrześcijaństwa.

Z Dąbrowy.

Na pomnik pod Krzywopłotami. W Administracyi naszego pisma złożyła p. H. Domaszewska na pomnik dla poległych pod Krzywopłotami 2 korony, ks. N. N. 3 ruble.

Tarcza Dąbrowska. Administracya „Wiadomości polskich" składa niniejszem podziękowanie za datki na Tarczę „Ligi Kobiet" w Dąbrowie, na który to cel złożono od 14 — 15 b. m. koron 22. Piękny cel, jakim jest pomnażanie kapitału dla wdów i sierót po legionistach, powinien być zachętą do dalszych datków.

„Przewodnik duchowy w życiu żołnierza polskiego". W ostatnich dniach września wyszła z druku w Dąbrowie Górniczej mała książeczka do modlitwy p. t. "Przewodnik duchowy w życiu żołnierza polskiego". Autor, Bolesław, w przedmowie zwraca się do żołnierza polskiego, przypominając mu dawnych rycerzy polskich silnych, nieugiętych, cnotliwych, niosących honor Narodu nietylko na sztandarze Wolności, ale i w sercu sprawiedliwem. Autor oddaje tę książeczkę „żołnierzowi polskiemu", umiłowanemu duszą całą, którego czuje się bratem z krwi i kości. Dalej mówi, czem jest modlitwa wogóle i czem dla żołnierza, będącego ciągle w niebezpieczeństwie życia, a w litanii do Królowej Polski przypomina fakty historycznych zwycięstw Narodu Polskiego, podsuwa żołnierzowi słowa wiary i nadziei w odzyskanie Wolnej Ojczyzny. Książeczka poza modlitwami i pieśniami pobożnemi zawiera wiersze żołnierzy polskich aż do śpiewanych w ostatnich bitwach przez legionistów w Karpatach. Autor kończy książeczkę radami zacnego patryoty, przytaczając tu wiele uwag a kończąc psalmem miłości Z. Krasińskiego.

Nadmienić trzeba, iż czysty dochód z rozprzedaży tej książeczki przeznaczył autor na zapomogi dla ubogich rodzin żołnierzy polskich. Sprzedaż zajmuje się „Liga Kobiet" w Dąbrowie; dostać ją można i w księgarniach. Cena w sprzedaży detalicznej 1 korona.

Podziękowanie. Wszystkim życzliwym, którzy raczyli oddać ostatnią posługę zwłokom ś.p. Romana Odrowąż-Waligórskiego, Wielebnym Duchowieństwu, a w szczególności Sz. Ks. Żralkowi, Szanownemu Zarządowi Towarzystwa Franko-Ruskiego w Dąbrowie, Sz. P.P. Inżynie

rowi Janowi Jasińskiemu i Stanisławowi Ostrowskiemu, jak również Sz. P. P. Lekarzom za Ich bezinteresowną opiekę nad chorym składa serdeczne Bóg zapłać. Stroskana żona i dzieci.

Z Będzina.

Ofiara na Legiony. Z okazyi Imienin przełozonej p. J. Krzymowskiej złożyły w Administracyi naszego pisma uczenice—Polki z Będzina rb. 6—50 kop.

Z Sosnowca.

Bank niemiecki. Jak się dowiadujemy, w krótkim czasie ma otworzyć w Sosnowcu swą filię niemiecki bank p. f. „Ostbank“, który otworzył już podobną filię w Łodzi i w Warszawie.

Delegaci warszawscy. W tych dniach ma przybyć do Zagłębia delegacya Warszawskiego Komitetu Obywatelskiego, w osobach: p. p. Kondratowicza, Sągajłły i Skarbińskiego w celu omówienia warunków dostawy węgla kamiennego i poczynienia odpowiednich zakupów na terenie okupowanym przez wojska austryacko-węgierskie.

Fałszywe pieniądze. Pojawiły się znów w obiegu fałszywe jednomarkówki, jak również fałszywe 5 rublowe bony. Prowadzi się energiczne śledztwo w celu wykrycia fałszerzy. — Fałszywe te pieniądze łatwo jest odróżnić, gdyż jednomarkówki są o wiele lżejsze, a pięciorublowy bon ma po rogach cyfrę „5“ znacznie większą, papier jest grubszy i druk tekstu niewyraźny.

Zmniejszenie się przemytnictwa Wskutek stosowanych przez władze okupacyjne bardzo surowych kar na przemytników i powiększonego dozoru ze stron policyjno-wojskowych, przemytnictwo coraz się więcej zmniejsza w naszem mieście. Wpłynie to zapewne dodatnio na handel spirytualiami i ukróci pijaństwo.

Brak cukru. Wobec zupełnego wyczerpania się zapasów cukru w sklepach Komisyi żywnościowej, spekulanci znów od wczoraj podnieśli cenę o parę kopiejek na funcie, tak, że za kostkowy żądają obecnie 35—38 kop. za funt, a za kryształ od 28—32 kop. za funt.

Powtórne kopanie kartofli Wskutek biedy panującej u nas, całe zastępy kobiet i dzieci zajęte są po całych dniach na polach przeszukiwaniem po wykopiskach pozostawionych kartofli.

Z poczty. Wobec otwarcia komunikacyi z Warszawą, ruch na naszej poczcie z każdym dniem się zwiększa, przeto koniecznem jest nietylko rozszerzenie lokalu, lecz i powiększenie personalu pocztowego, gdyż obecnie panuje tam tłok nie do zniesienia i trzeba całemi godzinami wystawać, aby można kupić marki, gdyż jeden tylko urzędnik załatwia wszelkie czynności pocztowe i przez to nie jest w stanie podołać swemu zadaniu. Również i pokój, w którym się mieści poczta jest za mały na Sosnowiec.

Z Warszawy.

Ruch tramwajowy trwa obecnie do 1-ej w nocy.

Zniesienie nakazu. Generał-gubernator znosi obecnie rozkaz wydany 3 lipca przez głównokomenderującego na wschodzie dla byłego obszaru administracyjnego Polski po lewej stronie Wisły w sprawie powrotu mieszkańców do tego obszaru, stojącego pod niemiecką administracyą cywilną. Rozporządzenie to polegało na tem, że wszyscy mieszkańcy Polski, mający w dotyczącym obszarze swe miejsce zamieszkania, obowiązani byli po publicznem wezwaniu ich w ciągu pewnego terminu powrócić do swego miejsca zamieszkania, a kto nie uczynił temu powrotowi na czas zadość, mógł być do tego zmuszony grzywną. Zniesienie tego zarządzenia jest tedy wielkiem ustępstwem generalnego gubernatora wobec ludności, osiadłej w obszarze guberni.

Niespodziewany powrót adwokata Dunina. Z Warszawy donoszą: Na tydzień przed opuszczeniem Warszawy aresztowali Rosyanie adw. Wacława Dunina pod zarzutem przestępstwa politycznego. Rodzinie z wielką trudnością udało się zobaczyć więźnia przed odjazdem; potem nie było już żadnej od niego wieści. Niespodzianie odwokat Dunin zjawił się d. 28 z. m. w Warszawie. Okazało się, że przesiedział półtora miesiąca w więzieniu piotrogrodzkim „Krest“, a następnie uwolniony, uzyskał legitymacyę na wyjazd do Wilna, skąd po wkroczeniu wojsk niemieckich powrócił do Warszawy.

Ceny zboża na rynku warszawskim, skutkiem utrudnionych i minimalnych dowozów, doszły w ostatnich dniach do wprost bajecznych rozmiarów, osiągano bowiem za korzec pszenicy (242 f. n.) do rb. 40, za korzec żyta (232 f. n.) do rb. 32, za korzec jęczmienia (200 f. n.) do rb. 25 i za korzec owsa (160 f. n.) do rb. 22.

Notowania te mogą być cennym materyałem dla historyków z czasów przez nas obecnie przeżywanych.

Z Krakowa.

Chopin i Grottger — głodnej Warszawie. Pod tem godłem odbędzie się w teatrze krakowskim w poniedziałek dnia 18 b. m. wieczór artystyczny, poświęcony twórczości Artura Grottgera. Na program złoży się szereg przeźroczy z obrazów Grottgera, ze stosownie dobranym tekstem poetyckim, przy towarzyszeniu wybranej muzyki z dzieł Chopina. Kierunek artystyczny wieczoru objął p. Maciej Szukiewicz, część muzyczną objął p. Witold Noskowski. — W programie uczestniczą: p. Laura Pytlińska, artystka sceny miejskiej, p. Morozowicz-Szczepkowska i p. Maciej Szukiewicz, p. Wacław Nowakowski, artysta krak. sceny miejskiej, p. Rawicz, artysta śpiewak, p. Zygmunt Dygat, pianista. Przemowę zagajającą przyrzekł wygłosić prof. uniw. Jagiell. dr. K. Morawski.

Z Piotrkowa.

Aresztowanie. Pod zarzutem dokonania licznych napadów bandyckich i zbrodni aresztowano w tych dniach w Piotrkowie, poszukiwaną oddawna szajkę w osobach: Szlamy Kenkiewicza lat 18, Mendla Furstenfelda lat 20 i Gawszyna Szustra lat 27. Ptaszkowie zwiedzili w ostatnich czasach większe miasta naszego kraju, aż nareszcie przyłapani zostali w Piotrkowie i osadzeni pod kluczem.

Z Lublina.

Poszukiwanie nauczycieli do Lubelskiego. Wobec zbliżającego się terminu otwarcia szkół wiejskich, zarząd Rady szkolnej w Lublinie ogłasza konkurs na szereg posad nauczycielskich na prowincyi. Podania z wyszczególnieniem kwalifikacyj, wieku kandydatata i bliższych danych co do odbytych studyów i praktyki w zawodzie nauczycielskim, składać należy w zarządzie Rady szkolnej lubelskiej (gmach pojezuicki, obok katedry, II. p.).

Z Częstochowy.

Kilku opryszków złowiła policya, którzy w ostatnich miesiącach dopuścili się całego szeregu grabieży i mordów. 2 z nich: Sikorę i Małka skazano na śmierć, Maciuszyna na 2 lata więzienia. A jeden z nich, Małek, uwolniony w tej sprawie, ma stanąć przed sądem, jako obwiniony o inny mord.

Z Łodzi.

Drobne wiadomości. Mimo ogłoszenia cen maksymalnych niektórzy lichwiarze uprawiają swe rzemiosło. Szczególnie zaś tyczy się to nafty, którą lichwiarze zamiast 7 rb. 50 kop. za pud, żądają po 14 rb. Policya niemiecka gorliwie ściga tych złoczyńców.—Biednym mają być oddawane zagony pod uprawę kartofli, do czego mają być przeznaczone nieużytki. — Magistrat postanowił wypłacić za miesiąc sierpień pensye nauczycielom, którzy powrócili z Warszawy. — W ciągu września przewinęło się przez nocny przytułek w ciągu ub. miesiąca 1196 mężczyzn i 175 kobiet. Napływ bezdomnych wskutek deszczów i chłodów znacznie wzrósł w bieżącym miesiącu. — Teatr. W sobotę ma być wystawiona w teatrze polskim: „Warszawianka“ Wyspiańskiego, „X Pawilon“ Stanczyka i „Pierwiosnki“ Kornela Ujejskiego.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 15 października.

(mj.) Z depeszy Aj. Havasa wynikało, że Bułgarya pierwsza zaatakowała Serbię. Tymczasem oświadczenie rządu sersbskiego donosi, że stroną atakującą była Serbia. Okoliczność ta jest dość obojętna, o ile idzie o względy strategiczne, ale jest bardzo ważna ze względów dyplomatycznych. Układ grecko-serbski opiewa, że Grecya ma nieść pomoc Serbii, gdy ta zostanie zaatakowaną przez któreś z państw bałkańskich. Ponieważ Serbia pierwsza rozpoczęła wojnę, Grecy zwolnieni są od wszelkich zobowiązań. Nie znaczy to, że ewentualnie nie staną po stronie Serbii, bo to przyszłość dopiero pokaże, ale — jak na razie — nie są do tego zobowiązani, mają więc wolną rękę. Te względy natury dyplomatycznej wyjaśniają, dlaczego biuro francuskie puściło w świat nieprawdziwą wiadomość, iż Bułgarya była stroną zaczepną. Dyplomatom francuskim chodziło o nacisk na Grecyę. Oświadczenie rządu bułgarskiego kładzie kres intrydze francuskiej.

Pośród zdarzeń natury dyplomatycznej bardzo ważną jest wiadomość o ustąpieniu Delcassego. On to wraz z Mikołajem Mikołajewiczem, Izwolskim i Greyem najbardziej przyczynili się do wybuchu wojny światowej. Ponieważ stanowisko Greya jest także zachwiane, być może, iż już niezadługo główni twórcy pożogi znajdą się w komplecie poza wypadkami, którym dali wzrost i przyczynę. Ustąpienie ich — to równoczesnie znak, że zrobili rzecz złą, — to dotkliwa klęska dyplomatyczna czwórałiansu, a zarazem może także objaw budzącego się zdrowego rozsądku u aliantów.

Na froncie serbskim ofenzywa rozwija się doskonale, a oparta obecnie ,o współdziałającą akcyę bułgarską zadekretuje niezawodnie w możliwie szybkim czasie wyrok nieuniknlony nad Serbią. Na innych frontach nic szczególnie ważnego, wypadki na ogół układają się pomyślnie dla mocarstw centralnych.

Telegramy „Gazety Polskiej“

Biuletyn urzędowy turecki.

KONSTANTYNOPOL 14-go października (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Na froncie dardanelskim artylerya nasza bombardowała obóz nieprzyjacielski w okolicy Büjük Kemykli i wyrządziła tam wielkie spustoszenia. Pod Ari Burnu i Seddil Bahr słaby ogień piechoty, pojedynek artyleryi i miotanie bombami.

Dnia 10 października zestrzeliliśmy latawiec nieprzyjacielski w okolicy na wschód od El Arisz. Załogę wzięliśmy do niewoli.

Na granicy bułgarsko-serbskiej.

BERLIN 14 października. Donoszą tu z Hagi: „Telegraf“ pisze z Paryża, że Bułgarzy podjęli atak pod Rakovac i kroczą w kierunku Zajecar, ażeby wejść w kontakt z armią niemiecką i austro-węgierską.

O pomoc dla Serbii.

PARYŻ 13 października. „Temps“ zapytuje, dlaczego Włochy, które rozporządzają wielkiemi rezerwami, a nie mogą ich użyć na swoim froncie z powodu nadchodzącej zimy, nie wysyłają ich przeciw Bułgaryi i Turcyi. Dobra wola i zdrowy rozum nakazują aliantom działać wspólnie i w stosownej porze, aby rzecz nie okazała się zpóźnioną.

„Echo de Paris“ pisze: **Oczy wszystkich zwracają się na Włochy.** Kwestyą pozostaje, jaki jest ich nastrój, jakim jest ich punkt widzenia w stosunku do wojny, nareszcie czy uparta idea specyalnych celów wojennych nie uczyni ich głuchymi na ważność natychmiastowej akcyi na Bałkanach.

„Journal des Debats“ wywodzi: Francya dźwiga niesłychane ofiary. Ci alianci, którzy spodziewali się wielkich zysków z tej wojny, **muszą zharmonizować swoje ofiary z wielkością pragnień.** Francya miała najmniej do zyskania, o czem alianci powinni wiedzieć.

Akcya w wielkim stylu.

BERLIN 14 października. Donoszą tu z Rotterdamu: W półurzędowej wiadomości B. Reutnera podkreślam ważność szybkich decyzyi militarnych na Bałkanach. Szybkość taka jest w obecnej chwili rzeczą pierwszorzędną, wobec której rokowania dyplomatyczne schodzą na plan drugi. Z innej strony donoszą, że Turcya, Rosya i Anglia już porozumiały się **co do akcyi w wielkim stylu na Bałkanach.** „Westminister Gazette“ powątpiewa, czy ofenzywa bałkańska będzie dla Niemiec korzystna z powodu rozproszenia sił, propaguje więc zasadę, aby alianci pozostawili front zachodni nieosłabionym i postępowali zgodnie we wszystkich przedsięwzięciach. Jak gdyby lądowanie już było nie nastąpiło, pisze dziennik półurzędowy: Gdyby potrzebna była ekspedycya, musi być ona wystarczająco silna.

SOLUŃ 13 października. Lądowanie, wstrzymane 6 b. m., zaczęto znowu. Dwa transportowce pod opieką pancernika francuskiego i rosyjskiego krążownika „Askold“ wysadziły na brzeg 4.000 Anglików i Francuzów. Stan zdrowia żołnierzy francuskich jest zły, angielskich lepszy.

Król grecki okradziony.

BERLIN 13 października. Donoszą tu z Aten: Z biurka króla Konstantyna skradziono bardzo ważne dokumenty polityczne z królewskiej korespondencyi prywatnej. Złodziej był doskonale obznajomiony z rozkładem biurka, bo wyjął tylko z odnośnego fachu potrzebne sobie dokumenty, wszystko zaś inne zostawił.

Koncentracya wojsk włoskich.

KOLONIA 13 października. Grecka „Hestia“ dowiaduje się, że wielka ilość wojsk włoskich udała się w dniach ostatnich do Bari i Brindisi, gdzie przygotowano 12 wielkich transportowców. Wojska mają hełmy przeciw upałowi, z czego wnoszą, że ekspedycyę przeznaczono na jakiś punkt wschodu, prawdopodobnie na wybrzeże Azyi mniejszej.

Z Bułgaryi.

BERRIN 14 października. Unia Telegr. donosi z Sofii: Krzyk Rosyi z powodu stanowiska Bułgaryi nie sprawia tu wrażenia. Bułgarya prowadzi własną politykę, jeżeli zaś idzie z mocarstwami centralnemi, to stoi w związku z najoświeceńszymi Słowianami: **z Polakami, Kroatami, Słoweńcami i Czechami.** Jej przeciwnikami wśród Słowian są tylko Rosyanie i Serbowie.

SOFIA 12 października. **Między królem Ferdynandem a królem rumuńskim** nastąpiła wymiana depesz z powodu rocznicy śmierci króla Karola. Król Ferdynand wraz z dworem i gabinetem był przedtem na uroczystem Requiem, odprawionem z powodu tej rocznicy.

MEDYOLAN 14 października. „Corriere della Sera“ donosi, że koła polityczne rzymskie z wynurzeń premiera greckiego Zaimisa wyniosły wrażenie, iż Grecya wtedy dopiero mogłaby wystąpić przeciw Bułgaryi, gdyby była przez nią bezpośrednio zaatakowaną. Wydaje się nawet, że nie jest niemożliwem, iż został zawarty jakiś **tajny układ grecko-bułgarski.**

Wstrzymanie ruchu kolejowego.

BUKARESZT 13 października. Rząd rumuński został uwiadomiony, że ruch kolejowy między Prahova a Zoica w Serbii został wstrzymany ze względów wojskowych. Aby jednak nie wstrzymać całkowicie połączenia między Rumunią a Serbią, zaprowadzono na wspomnianej drodze komunikacyę automobilową.

Ucieczka z Dynaburga.

MOSKWA 13 października. „Russkoje Słowo“ donosi. Z Dynaburga takie mnóstwo ludzi ucieka kolejami do Moskwy, że z braku wagonów podróżni siedzą na dachach. Miasto jakby wymarłe. Sklepy zamknięte. Dzwony kościelne i inna własność kościelna usunięte. Z powodu grzmotu kanonów walą się kominy, a stukatura opada z domów. W Witebsku naczelnik miasta wezwał wszystkich mieszkańców do zgłoszenia się pod karą 3,000 rb.

Walka w Indyach.

LONCYN 13 października. „Daily Telegraph“ donosi z Kalkuty pod datą 11 b. m.: Odbywa się ponowna walka graniczna z 9,000 Mahometan. Front wojny rozciągał się na 8 mil ang. Artylerya rozpoczęła bitwę. Potem wkroczyła piechota i konnica i rozpoczęła się rozpaczliwa walka. Nieprzyjaciel usiłował nas otoczyć, co mu się nie udało. Opancerzone automobile osłaniały odwrót kawaleryi. Nieprzyjaciel nie próbował pościgu.

W angielskiej Afryce wschodniej.

LONDYN 13 października. Gubernator wschodniej Afryki angielskiej dodosi, że 4 września na kolei Uganda eksplodowała mina, a toż samo stało się 9 września. W obu wypadkach nastąpiło wykolejenie pociągów. Konnica angielska zaatakowała nieprzyjaciela 3 września na południe od Makton i zadała mu ciężkie straty. Nieprzyjaciel uzbroił Murzynów w nowoczesne bezdymne karabiny.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.